ŚWIATOWID

8 GRUDNIA 1934 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.
nr. 50

ZAŚLUBINY NA DWORZE ANGIELSKIM



ŚWIĘTO JUGOSŁAWJI W POZNANIU

W ub. niedzielę z okazji święta niepodległości Jugosławji odbyła się w auli Wyż. Szkoły Handlowej w Poznaniu akademja, zorganizowana przez Stowarzyszenie polsko-jugosłowiańskie. Akademję zaszczycił swoją obecnością prof. dr Benesić, który przybył jako reprezentant posła Lazarewicza. Przemówienie inauguracyjne wygłosił dr Woźniak a po odśpiewaniu hymnu jugosłowiańskiego dyrektor Boelke zadeklamował wiersz p. t. „Cieniom króla Aleksandra I". Na zdjęciu fragment sali w czasie akademji. Siedzą w pierwszym rzędzie: dr Benesić, nacz. Rakowski, konsul Scheffs, gen. Zahorski, konsul Dutard, konsul dr Doležal, prezydent płk. Więckowski i dr Woźniak.

ZGON LOTNICZKI FRANCUSKIEJ.



Szczątki strzaskanego samolotu Heleny Boucher w lasku w pobliżu Wersalu.

Photo NYT, PARIS.



Sp. Helena Boucher, lotniczka francuska i rekordzistka świata zginęła śmiercią lotniczą.

Sławna lotniczka francuska Helena Boucher, zdobywczyni wielu rekordów światowych, nazywana „najszybszą kobietą świata", przebyła bowiem na małym samolocie 428 km 25 m w jednej godzinie, zabiła się w tych dniach w pobliżu Wersalu, wpadłszy w korkociąg.

Helena Boucher odznaczała się nieustraszoną odwagą a jej akrobacje powietrzne wzbudzały podziw.

Zgon tej młodej i obiecującej dziewczyny wywołał we Francji wstrząsające wrażenie.

Hej, kto Polak na bagnety...



Corocznie dnia 29 listopada zaciąga wartę pod Belwederem szkoła podchorążych, na pamiątkę, że w 1831 r. właśnie podchorążowie dali hasło wybuchu powstania, urządzając napad na Wielkiego księcia Konstantego, który rezydował w Belwederze. Dziś z jakże innemi uczuciami idą podchorążowie pod Belweder. Gna ich tam nietylko tradycja, ale także chęć złożenia hołdu Budowniczemu Polski, Marszałkowi Piłsudskiemu, który za siedzibę swoją obrał sobie Belweder. Na zdjęciu kompanje szkół podchorążych w historycznych mundurach z 1831 r. piechoty z Ostrowi Mazowieckiej i inżynierji z Warszawy, opuszczające w dniu 29 listopada Belweder. *Ag. Fot. „Światowid"*

NIECH ŻYJE MŁODA PARA!



W dniu wesela cały Londyn był odświętnie przybrany.



„Dobre" miejsca na szlaku, którym posuwał się orszak weselny były od wczesnego ranka oblężone przez publiczność.

Tysiące transparentów i chorągwi z wizerunkami pary młodej zdobiło ulice Londynu.

W dzisiejszej Europie uroczystości dworskie, w których roztacza się przepych i wspaniałość całego aparatu państwowego, są rzadkością. I pod tym względem świat się znacznie zdemokratyzował, a przedewszystkiem mało kto ma pieniądze na tak kosztowne uroczystości. Zaślubiny ks. Jerzego Kentu odbyte ostatnio w katedrze Westminsterskiej, roztoczyły tym razem cały przepych średniowieczny dworu angielskiego, a były zorganizowane ściśle według ceremonjału królewskiego. W kilkunastu karetach orszak weselna, do którego należało kilku królów, a mianowicie król Krystjan X. duński, ex-król grecki Jerzy, król norweski Haakon, ks. regent Paweł jugosłowiański, oraz szereg książąt spokrewnionych z królewskim domem angielskim, t. j. książęta Walji, Mount-Batten, księstwo Yorku, książęta greccy i wielu innych — udało się z pałacu Buckingham do opactwa westminsterskiego, w którem oczekiwało na nich duchowieństwa anglikańskie. Jakkolwiek katedra jest obszernym budynkiem, to jednak ledwo mogła pomieścić ogromną ilość zaproszonyich gości, stanowiących jednak tylko drobny odsetek zaproszonych na ogólne uroczystości. Obecni w katedrze składali się jedynie z członków domów panujących, parów angielskich, którzy wystąpili w swych strojach tradycyjnych, oraz najwyższych dygnitarzy państwowych i korpusu dyplomatycznego. Wśród gości weselnych zauważyć można było szereg kawalerów najwyższego orderu angielskiego Podwiązki, jakoteż orderów Łaźni i Ostu. Król angielski wystąpił w mundurze admirała, królowa miała na sobie bezcenne perły. Po odbyciu ceremonji ślubnej młoda para wpisała się do księgi ślubów w zakrystji westminsterskiej, wobec pary królewskiej, oraz sir Thomasa. Świątynia westminsterska robiła wrażenie nad wyraz wspaniałe, gdyż setki efektownych mundurów i wspaniałych toalet pań noszących bezcenne biżuterje przypominały średniowieczne uroczystości z całą swą pompą i przepychem. Wspaniały chór wykonywał podczas obrzędów ślubnych szereg pieśni religijnych.



Królowa angielska w towarzystwie księżniczki Małgorzaty na balkonie w czasie owacji tłumów.



Panna młoda w drodze do Katedry.

Po ceremonjach ślubnych w opactwie według rytuału anglikańskiego odbyły się następnie zaślubiny w prywatnej kaplicy pałacu Buckingham zgodnie z przepisami kościoła greckiego. Młodą parę witał w progach kaplicy metropolita arcybiskup Germanes. Jakkolwiek cały obrządek odbywa się w języku greckim, to tymrazem wyjątkowo użyto języka angielskiego. Wkładając pierścionek na czwarty palec lewej ręki księcia i księżniczki, metropolita dokonał zaślubin w kościele greckim i pobłogosławił młodą parę. Zauważono, że para królewska podczas tej ceremonji raz po raz podnosiła chustkę do oczów. Wkrótce po ceremonjach ślubnych księstwo Kentu udali się z dworca w Paddington do Himley Hall, zamku hr. Dudley na dziesięciodniowy pobyt.

Wysoce konserwatywni Anglicy brali żywy udział w tych wspaniałych uroczystościach i w szczerej miłości do domu królewskiego, interesowali się najdrobniejszemi nawet szczegółami zaślubin. Dosyś powiedzieć, że jedna szósta mieszkańców Londynu zaległa wszystkie ulice, któremi przejeżdżał wspaniały pochód karoc królewskich.

JGM.



Arcybiskup z Canterbury udziela ślubu młodej parze w katedrze westminsterskiej.

Grupa suwerenów. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: księżniczka jugosłowiańska Pawłowa, królowa norweska, matka panny młodej, król angielski Jerzy V., panna młoda, pan młody, królowa angielska, król duński, królowa duńska. W drugim rzędzie: książe regent Paweł jugosłowiański (drugi od lewej), książe Mikołaj grecki (ojciec panny młodej) pierwszy od prewej, obok b. król Jerzy grecki. Siedzą na przedzie: Lady Mary Chambridge i księżniczka Elżbieta.



Prof. Glöckler pozdrawia na boisku berlińskiem drużynę polską przed meczem Kraków—Berlin, wręczając kapitanowi drużyny Kotlarczykowi I. wiązankę kwiatów.

MECZ PIŁKARSKI KRAKÓW—BERLIN.

Po dwóch porażkach reprezentacji polskiej, poniesionych w spotkaniach z Niemcami, przyszła nareszcie kolej na rewanż. Rehabilitacji piłkarstwa polskiego dokonała reprezentacja Krakowa, która w niedzielę 2 grudnia b. r. pokonała reprezentację Berlina w stosunku 1:0. Sukces drużyny krakowskiej jest tem większy, iż mecz rozgrywał się na stadjonie pocztowym w Berlinie, a reprezentacja stolicy Rzeszy stanowiła niezwykle groźny zespół, czego dowodem był jej wspaniały mecz z reprezentacją Niemiec, rozegrany przed tygodniem. Ogólnie faworyzowana drużyna berlińska nie mogła jednakże sprostać świetnie grającej drużynie polskiej, w której na pierwszy plan wysunęła się linja pomocy, oraz obrońcy i bramkarz. Publiczności berlińskiej, jako też znawcom footbalu niemieckiego podobali się szczególnie bracia Kotlarczykowie oraz bramkarz Koczwara. Ten ostatni ponosi niemałą zasługę w uzyskaniu przez drużynę polską zwycięstwa. Jedyna bramka, która zadecydowała o zwycięstwie drużyny polskiej została strzelona w 42-ej minucie przez znanego napastnika krakowskiego Kossoka. Dalsze usiłowania Niemców, mające na celu zmianę wyniku nie przyniosły rezultatu, wobec doskonałej gry Polaków.

Czytelników naszych niewątpliwie zainteresuje fakt, iż bramkarz drużyny krakowskiej Koczwara pracuje jako maszynista przy maszynach rotograwurowych „Światowida".



Gen. Mond towarzyszył drużynie krakowskiej do Berlina, jako przewodniczący Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej.



Fenomenalny bramkarz drużyny krakowskiej Koczwara, chwytający niebezpieczny strzał.

GOŚCINA U JAPOŃCZYKÓW.

Europejczyka podróżującego po Japonji zdziwi niewątpliwie niegasnący uśmiech na ustach synów „Wschodniego słońca". Sprawia to nadzwyczaj miłe i pogodne wrażenie.

Pewien profesor japoński objaśnia, iż przyczyn tego uśmiechu należy szukać w fizjologji Japończyków, drugi natomiast tak się o nim wyraża: „Europejczycy zbyt dużo mówią o naszym uśmiechu, a my śmiejemy się dlatego, że nie rozumiemy, co mówią do nas Europejczycy, aby zaś nie wywołać nieporozumienia, nie wiedząc o co chodzi, najlepiej uśmiechać się i milczeć.

Europejczyk będący gościem typowej rodziny japońskiej, wyniesie za pierwszym razem niezbyt przyjemne wrażenie.

Służąca ściągnie mu na wstępie buciki z nóg, poczem gospodarz usadowi go na podłodze pokrytej matami, dodać trzeba, że po półgodzinnem siedzeniu nogi cierpną.

Przynoszą następnie herbatę bez cukru, groszek gotowany z cukrem, a w czasie rozmowy obcierają nos i spluwają do papierków.

Po obiedzie podają znowu herbatę bez cukru i popijają, cmokając i popłukując przytem usta i t. d.

Japończycy przychodząc z wizytą, zdejmują buciki lub sandały, a wchodząc na maty, klękają, podpierając się rękoma, palce podczas klękania powinny umieszczone być na zewnątrz. I wtedy dopiero rozpoczyna się przywitanie.

W czasie rozmowy Japończycy nie spoglądają nigdy na siebie. Uważają podobno za obrazę wdzieranie się komuś do głębin serca i przeszywanie go wzrokiem.

Wstrzemięźliwość w obserwowaniu towarzysza rozmowy, wpłynęła zdaniem niektórych Japończyków, na oryginalny sposób prowadzenia rozmowy, a zwłaszcza opowiadania.



Przyjęcie u japończyków. Goście siedzą na ziemi na poduszkach i piją gorzką herbatę.

Nie patrząc na rozmawiającego z nimi, nie wiedzą, czy gość interesuje się rozmową, czy wogóle słucha, lub śpi.

Po każdem przeto logicznem zdaniu, wymaga się od słuchającego, — jak gdyby potwierdzenia, że on słucha, w formie słowa: „haj", „haj", co ma oznaczać: „tak".

O FAJCE I CYBUCHU.

Fajka jest starą jak świat, a raczej jak tytoń. Europejczycy zapoznali się z nią po odkryciu Ameryki i nauczyli się od Indjan żuć i palić tytoń, t. zn. narkotyzować się nikotyną. Palenie fajek u Indjan było nietylko nałogiem i ochroną przed moskitami, ale należało także do ceremonjałów religijnych. I tak n. p. wypalenie fajki z nieprzyjacielem odznaczało zawarcie z nim wieczystego pokoju.

W XVII-ym wieku rozpowszechniały się w Europie fajki gliniane z długim cybuchem. Palą je nietylko mężczyźni, ale i kobiety, nawet z najlepszego towarzystwa. Wierzono bowiem, że tytoń chroni od różnych zaraz a specjalnie od cholery. Król francuski Ludwik XIV nie posiadał się ze złości, że córki jego paliły pokryjomu fajki, wypożyczające je od oficerów gwardji szwajcarskiej, pełniących służbę na dworze. O tytoń zresztą wtedy nie było łatwo i wydzielono go na wagę złota.

W drugiej połowie XVIII-go wieku wchodzą w użycie fajki porcelanowe, niekiedy bardzo ozdobne i kosztowne. Król pruski Fryderyk I miał ich całą kolekcję. W XIX-ym wieku zaczyna się zmierzch fajki z długim cybuchem, wypiera ją krótka fajeczka angielska, panująca dotąd niepodzielnie w Anglji i we Francji i papieros. Chłopi jednak i ludy pierwotne pozostali wierni fajce. Specjalnością górali jest t. zw. fajka zapiekana.



Wszystkie ludy pierwotne przepadają za fajką. Na zdjęciu grupa Laponczyków z fajkami.

BUDOWA MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE





W tych dniach odbyło się w sali portretowej na Ratuszu krakowskim posiedzenie Komitetu Wykonawczego budowy Muzeum Narodowego, w którem wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich większych miast polskich. Przewodniczył prezydent miasta dr Kaplicki. Po odczytaniu sprawozdania nastąpiło podpisanie aktu erekcyjnego, oraz dyskusja. Na zdjęciu grupa członków Komitetu na terenie budowy Muzeum. W pośrodku prezydent m. dr Kaplicki, obok po prawej gen. Wieniawa-Długoszowski, poseł Marjan Dąbrowski, plk. Tadeusz Tomaszewski, radca Ostrowski, prof. dr Juljan Nowak i in.

Członkowie Komitetu budowy Muzeum Narodowego w Krakowie po skończeniu obrad udali się na wzgórze Sowiniec w Lesie Wolskim, gdzie wykonywane są prace przygotowawcze do wzniesienia kopca Marszałka Piłsudskiego. — Szczyt tego kopca będzie najwyższem wzniesieniem w okolicach Krakowa i roztacza się z niego będzie wspaniały widok na wszystkie cztery strony świata. Kierownikiem robót jest szef fortyfikacji twierdzy krakowskiej. Na zdjęciu członkowie Komitetu na Sowińcu. Stoją od lewej: pp. gen. Wieniawa-Długoszowski, poseł Marjan Dąbrowski, prezydent dr Kaplicki i radca Ostrowski.

WYSTAWA KSIĄŻKI HARCERSKIEJ



W ub. niedzielę wojewoda śląski dr Grażyński, jako szef harcerstwa pol. (na zdjęciu) dokonał w Warszawie w gmachu Państw. Wychowania Fizycz. otwarcia „Wystawy książki harcerskiej", mającej na celu zobrazowanie piśmiennictwa harcerskiego za okres 25 lat, t. j. od chwili powstania ruchu harcerskiego w Polsce. Wystawa prezentuje się bardzo okazale.

MIGAWKI Z AZJI SOWIECKIEJ



Krajobraz z okolic Fergana, głównego miasta obwodu fergańskiego w autonomicznej republice Turkiestańskiej. Góry widoczne na horyzoncie dochodzą do 7.000 m wysokości. Obwód fergański obejmuje głównie dolinę górnej Syr-Darji i słynie z uprawy bawełny.

Wojna nigdzie nie dokonała tak wielkich przemian w psychice społeczeństw, jak w świecie mahometańskim, którego zasadniczą cechą jeszcze do niedawna był skrajny konserwatyzm i tkwienie w odwiecznych przesądach, uświęconych religją. Turcja i olbrzymie połacie Azji i Afryki zastygły od wieków w formach, narzuconych przez Koran, oddający rządy dusz w ręce fanatycznego duchowieństwa, stojącego na usługach sultana, emira, szeika, czy innego władcy despotycznego, który uważając się za następcę, albo wyraziciela Mahometa trzymał swój lud w postrachu i niewoli.

Po 1918 r. we wszystkich tych krajach zaczynają się wstrząsy. Przedewszystkiem twórca nowej Turcji, Kemal Pasza usuwa religję mahometańską od wszelkiego wpływu na życie publiczne a opornych derwiszów skazuje na szubienicę, bunty zaś religijne tłumi bez miłosierdzia.

W Afganistanie próbuje Amanullach wyzwolić się z pod przewagi derwiszów, reformuje kraj, ale wzburzenie sfanatyzowanych mas pozbawia go tronu. W Arabji, w Syrji, w Indjach i w północnej Afryce utrzymał się prymat religji mahometańskiej, natomiast bezapelacyjnie skończył się w Azji sowieckiej.

Jak wiadomo, Rosja posiada olbrzymie obszary w Europie i w Azji zamieszkałe przez Mahometan. Należą do nich: republikka Baszkirska i Tatarska z 6-ma okręgami autonomicznemi, okręg autonomiczny północnego Kaukazu, republika Dagestańska, Aserbejdżańska, Gruzińska, Kirgiska, Turkiestańska i t. d.

Podróżnicy, znający przedwojenną Rosję, którzy bawili obecnie w Buharze, Samarkandzie czy innym Tyflisie, są zdumieni zmianami, jakie tam zaszły.

„Poprostu przeskoczono stulecia“, jak mówi Egon Kisch, autor znanej i tłumaczonej obecnie na wszystkie języki książki p. t. „Azja zupełnie zmieniona“. Przedewszystkiem zrównano kobiety w prawach z mężczyznami, co jak na tamtejsze stosunki było największą rewolucją. Dziś na wszystkich placówkach społecznych, w radach, we fabrykach, czy przy traktorach widzi się kobiety, które szybko dostosowawszy się do nowej sytuacji, biorą władzę w swoje ręce a przedewszystkiem uczą się... czytać i pisać. Pod tym względem mają Sowiety dużo do zrobienia, ponieważ w Azji sowieckiej procent analfabetów wynosi 99% i pół, brakuje zaś nauczycieli, podręczników, budynków szkolnych, pomocy naukowej i t. d. W tych warunkach trzeba naprawdę bezgranicznego wysiłku, aby „siać oświatę“.

Mimo to szkoły powstają, a chętnych do nauki jest wielu.

Równolegle idą usiłowania w kierunku udostępnienia i uprzemysłowienia kraju.



Wyzwolona kobieta Wschodu: Sarakhan Tachmatova, członek egzekutywy repnbliki Turkiestańskiej, zamieszkałej przez Uzbeków i Sartów.

Aeroplan, niewymagający kosztownych dróg, rozwiązał problem komunikacyjny i oddaje doskonałe usługi na bezdrożach azjatyckich.

Utworzenie kołchozów zmieniło radykalnie oblicze wsi. Sprowadzono speców z Włoch i zorganizowano na nowych podstawach jedwabnictwo, stanowiące podwalinę potężnego przemysłu. Dzięki sztucznym nawodnieniom rozszerzono obszar plantacyj bawełnianych. Tam, gdzie jeszcze w 1926 r. (Aral) ekspedycja naukowa schwytała 19 tygrysów, obecnie 500 familij żyje z uprawy bawełny.

Masowe zastosowanie traktorów zachwiało nawet egzystencją... wielbłądów. Poczciwe te zwierzęta, niepotrzebne obecnie na roli i wyparte ze szlaków pustynnych przez samochód, dostarczają mleka do fabryk lodów. W całej też Azji sowieckiej największym przysmakiem letnim są lody z mleka wielbłądziego.

Pomimo, że Sowiety oficjalnie wysuwają hasło samostanowienia narodów, stanowiska czołowe zostały obsadzone na obszarze Rosji sowieckiej głównie przez Rosjan. Dzieje się to dlatego, ponieważ wśród miejscowej ludności brak jest fachowców orjentujących się w nowych stosunkach i rozumiejących komunizm nietylko teoretycznie, ale i praktycznie.

A może Stalin, sam Gruzin z pochodzenia, nie dowierza swym pobratymcom i dlatego wraca do wypróbowanej polityki carskiej, która także generał-gubernatorami na terenach obcojęzycznych mianowała ludzi „istynnoruskich“.

Trzeba być jednak sprawiedliwym. Nie ulega wątpliwości, że reżim sowiecki przyniósł ulgę ludności mahometańskiej, wyzwoliwszy ją z pod panowania straszliwych łupieżców, owych legendarnych emirów, Buhary, Chiwy, i t. d., ale obudziwszy te śpiące masy, którym na imię miljon, przygotował nowe kadry nieprzyjaciół białego człowieka.

To bowiem nie ulega wątpliwości, że i te ludy kiedyś, uświadomiwszy się jeszcze lepiej narodowo i etnicznie i nawiązawszy łączność z Indjami, Chinami i Japonją, będą szły w przyszłej wojnie kontynentów i rasy białej i żółtej w awangardzie Azjatów, przeciwko Europie.



Przekupień, sprzedający paprykę i inne jarzyny na ulicach Taszkientu.



Uzbekowie oklaskują mówcę na zebraniu fabrycznem.

Wszystkie zdjęcia Intern, Press Photo Service, Warszawa.



W obwodzie Fergana wiele jest jeszcze szczytów, nietkniętych nogą ludzką.



Żołnierze sowieccy z Taszkentu, przygrywający do tańca.

KATASTROFA KOLEJOWA NA PRZYSTANKU WARSZAWA-CZYSTE.

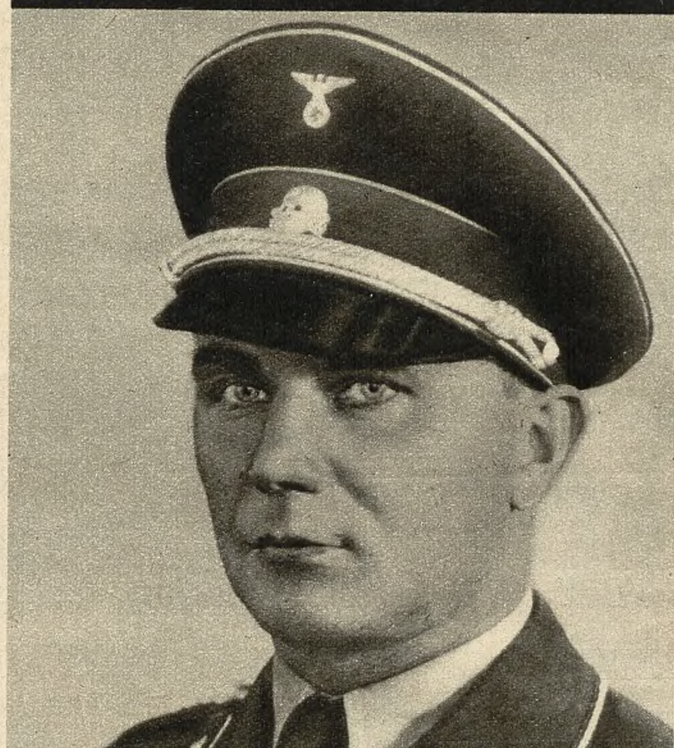
Dnia 30 ub. m. rano wydarzył się na stacji Warszawa—Czyste karambol kolejowy, spowodowany wjechaniem pociągu osobowego, idącego z Radomia na t. zw. żeberko izolacyjne, wskutek czego lokomotywa wykoleiła się, a węglarka uległa rozbiciu wywracając się na drugi tor, na który w chwilę potem najechał pociąg podmiejski z Pruszkowa. Na szczęście większych ofiar, poza kilku rannymi, w ludziach nie było. Nie wszystkim wiadomo, że przystanek Warszawa—Czyste znajduje się dokładnie w tem miejscu, gdzie była Reduta Ordona, punkt obronny Warszawy, wsławiony wierszem Mickiewicza i opromieniony aureolą legendy. Mickiewicz o tyle w wierszu swoim jest nieścisłym, że Ordon nie stracił życia wysadziwszy Redutę w powietrze, ale ocalał, przeniósł się do Włoch i tam umarł wśród tragicznych okoliczności, popełniwszy samobójstwo.

Dziś po Reducie nie pozostało ani śladu, a podróżni zdążając do Warszawy i widząc z okien wagonów niepozorny przystanek, a raczej budkę z napisem Czyste, nie domyślają się, że na tem miejscu rozegrał się jeden z najbardziej bohaterskich epizodów powstania z 1831 r.



Na zdjęciu zatarasowane po karambolu tory na przystanku Czyste pod Warszawą. *Ag. Fot. „Światowid"*

SERDECZNIE WITAMY!



Dotychczasowy prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning ustąpił, następcą jego został wybrany p. Artur Greiser, który postawił sobie za zadanie nawiązanie jaknajściślejszych stosunków z Polską, gospodarczych i kulturalnych. Prezydent Greiser należy do wybitnych działaczy partji narodowo-socjalistycznej. *The New York Times, Berlin*

CIEKAWE PLEMIONA KARŁÓW.



Dyak Pigmeje z wyspy Borneo.

W bagnistej okolicy Samu (w Australji) odkryto przed kilku laty ciekawe plemię karłów. Odkrycie to zrobiło w świecie uczonych sensację, gdyż dotychczas nic nie było wiadomem o istnieniu karłów w Australji.

Pigmejowie australijscy mają wiele wspólnych cech z karłami zamieszkałymi w Nowej Gwinei, na nowych Hebrydach, oraz na Filipinach.

Wzrost tych małoludków dochodzi do 140 centymetrów u mężczyzn i do 130 centymetrów u kobiet. Jest to miara odpowiadająca mniejwięcej wzrostowi dziesięcioletniego dziecka.

Sposób życia tych karłów jest zupełnie prymitywny. Za mieszkanie służą im pieczary, osłony z palmowych gałęzi i dziuple.

Plemiona żyją w grupkach. Od 20 do stu rodzin stanowi wioskę. Ubiór ich składa się z fartuszków z trawy, lub z liści.

Za broń używają — jak wszystkie ludy pierwotne — luku i strzał, zrobionych z kamienia, drzewa, kości lub muszli. Karły nie są głupie, lecz nie posiadają, według dotychczasowych wiadomości, odrębnego języka, lecz używają języka przyjętego od sąsiadów.

Ich życie gospodarcze również jest prymitywne. Nie są narodem rolniczym, lecz koczującym i używają pokarmów roślinnych i zwierzęcych.

Są nadzwyczaj zręcznymi myśliwymi i o wiele lepszymi strzelcami od murzynów.

* * *

Misjonarz Jan Steinwert, który badał zwyczaje karłów australskich, tak pisze o nich:

„Znają każdą roślinę i każde drzewo. Umieją wyrabiać z rozmaitych orzechów i owoców, z liści i kwiatów, gron, pestek — z żywicą soków, korzeni i kory najróżnorodniejsze delikatesy i przyprawy, najbardziej lecznicze maście i lekarstwa.

Umieją jednak wyrabiać też i najniebezpieczniejsze trucizny, któremi zatruwają niepozorne, lekkie jak piórko, strzały swych łuków, nadając im działanie śmiercionośne.

Zarówno wobec Europejczyków, jak i wobec swoich sąsiadów karły są nadzwyczaj płochliwe i nieprzystępne. Jest ciekawą rzeczą, że te prymitywne plemiona posiadają moralność o wiele czystszą, aniżeli ludy sąsiednie, stojące na wyższym poziomie kultury.

Nie znają wielożeństwa, ani ofiar ludzkich, ani wojen wyniszczających. Modlą się do „Wyższej Istoty", której składają ofiary ze zwierząt. Za każdym razem, kiedy udają się na polowanie, pierwszą upolowaną zwierzynę ofiarują bóstwu.

Karły są urodzonymi aktorami. Szczególnie umieją naśladować chód, głos i zwyczaje zwierząt. W sztuce tanecznej są wielkimi artystami, a ruchy ich są nadzwyczaj wyraziste i żywe.

Słynie u nich szczególnie tak zwany „taniec djabelski", podczas którego tańczący wpadają w zachwyt. Z początku ruchy są powolne, tańczący pochyla się naprzód i w tył i kręci się w kółko.

Stopniowo taniec staje się szybszym, ruchy gwałtowniejsze, oczy błyszczące, głowa rzuca się na wszystkie strony, a długie włosy rozwiewają się wokoło. Nagle tancerz pada na znak — z wyciągniętemi ramionami.

Widzowie podbiegają i podnoszą go za ramiona. Ciało się nie zgina, lecz pozostaje w kataleptycznej sztywności, dopóki tancerz nie stanie na nogach. Potem sztywność ustępuje i taniec się kończy.

* * *

Innego rodzaju plemię karłów odnalazła ekspedycja naukowa amerykańsko-holenderska w Gwinei holenderskiej. I ci pigmeje prowadzą zupełnie prymitywne życie. Chociaż karły te nie widziały przedtem Europejczyków, przyjęli ekspedycję nadzwyczaj gościnnie.

Na cześć niezwykłych gości zabili świnię, wykonali obrzęd braterstwa krwi, a następnie obdarowali wszystkich uczestników ekspedycji ziemniakami i inną włoszczyzną.

Ludek ten nie zna żadnych zwyczajów świata kulturalnego, nie zna króla ani zorganizowanego rządu. Każda osada posiada samorząd, który spoczywa w rękach rady starszych.

Naród pigmejów gwinejskich wierzy w duchy, czci rzeki, drzewa, góry i nosi talizmany.

Palenie tytoniu jest wśród pigmejów dość rozpowszechnione. Trwa tam dotychczas epoka kamienna, gdyż siekiery, młoty i tarcze zrobione są z kamienia.

Ekspedycja naukowa spotkała podczas swego pobytu wśród tych karłów wiele kobiet, które miały odcięte palce u ręki. Okazało się, że są to rozwódki, którym według panujących wśród pigmejów zwyczajów, po każdym rozwodzie ucina się u ręki jeden palec. Jeżeli więc jakaś kobieta rozwiodła się dwa, trzy razy, to ma dwa, trzy palce odcięte.

Wielożeństwo rozpowszechnione jest tylko w sferach zamożniejszych, gdyż za żony trzeba płacić, na co mogą sobie pozwolić tylko bogatsi.

Obyczaje karłów są dobre. Ludność dba o czystość ubrania, lubi również czystość w domu, odżywia się dobrze, zwracając również baczną uwagę na zdrowe dzieci.

Głównem ich pożywieniem są ziemniaki, banany, rozmaite korzenie, a tylko w wyjątkowych wypadkach jedzą też mięso z dzikich wieprzy.

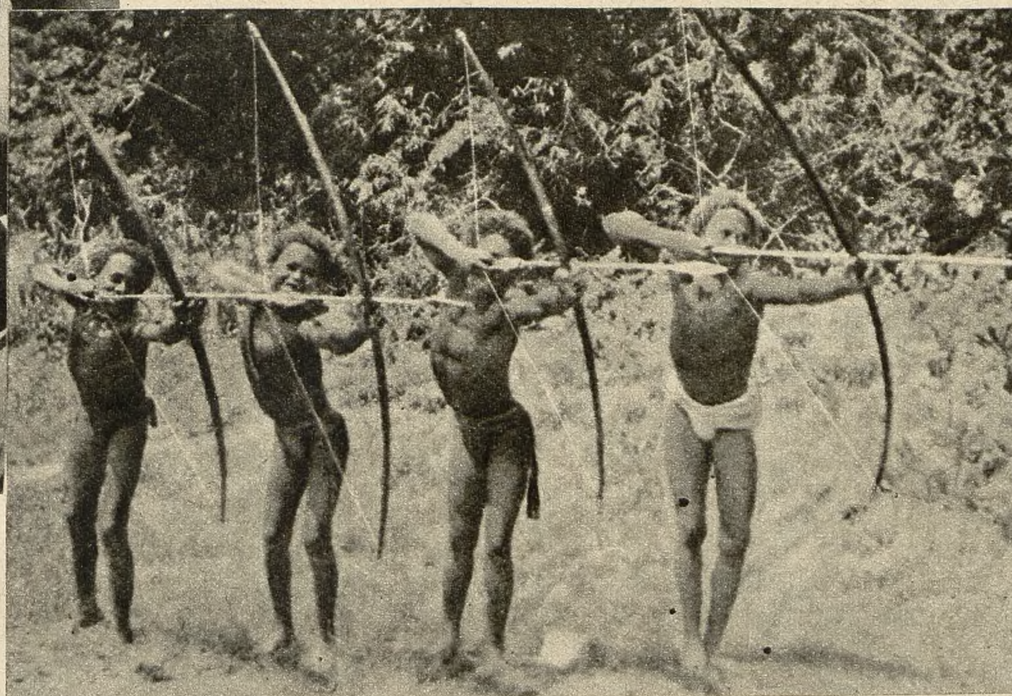
Ludożerstwa te karły nie znają.

* * *

Jeszcze o innym szczepie karłów żyjącym w Nowej Gwinei opowiadają misjonarze. Szczep to tak brudny, że nie można ustalić koloru ich skóry, z powodu grubej warstwy brudu pokrywającego ciało.

Brudnemi są również wnętrza ich domów, za to ogrody uprawiane są z wielką starannością. Liczebność tego szczepu nie przekracza 500 głów, są to istoty zwyrodniałe.

ks. DZ.



Filipińscy Pigmeje, t. zw. Negryci.

Przed sezonem narciarskim.



Wełniany berecik, włóczkowy szal i rękawiczki do nart.





Czapeczka i krawat z wełnianych wałeczków białych i zielonych.



Kamizelka narciarska z białej skóry z oryginalnym kapiszenem.

Poniżej: Do popielatych spodni ładnie wygląda kamizelka z foki.

Obok: Kostjum narciarski z czarnego aksamitu. Model Vara Borea.





Od świętej Barbary orjentujemy się w możliwościach zimowych i śnieżnych Bożego Narodzenia, od którego zwykliśmy liczyć sezon narciarski. Przeszedłszy Rubikon dnia tego w tym roku, możemy sobie wróżyć jaknajkorzystniej, bo skoro „święta Barbara po wodzie..."

A więc nic dziwnego, że już nam się śnić poczynają puszyste dale śnieżne, przemierzane hyżym lotem nart, w słońcu, kryształowem powietrzu górskiem i bezmiernej swobodzie. Kiedyż bardziej jak w zimie należy powtarzać słowa poety. „W góry, w góry, miły bracie, Tam swoboda czeka na cię!"

Naturalnie trzeba pomyśleć i realnie. Ekwipunek narciarski musi być należycie przejrzany i zaadoptowany do usług na nowy sezon zimowy. Narty, sprzączki, paski, kijki, wymagają szczegółowego przeglądnięcia. Ale to nie koniec. Piękna pani pomyśleć musi o swych — a czasami o swych bliskich — kostjumach narciarskich.

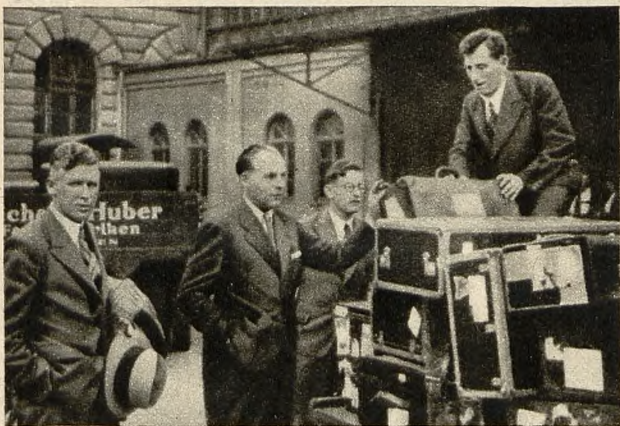
Gdy trzeba sprawić coś nowego, to jak zwykle wybór na nowy sezon jest urozmaicony. Ogólny charakter kostjumu narciarskiego nie ulega oczywiście większym zmianom. Dłukie spodnie i kamizelka z tej samej materji, czy też włóczkowa, lub — stosownie do możliwości finansowych — futrzana, czapeczka, szal, rękawice... no i specjalne obuwie.

Pewną monotonję kostjumu narciarskiego urozmaicają wdzięczne dodatki, które ożywiają go kolorem i finezją zastosowania, nadając każdej pani oddzielnie jej tylko właściwego, indywidualnego piętna, wykazującego dobry gust właścicielki. A do zaróżowionej w górskiem słońcu i powietrzu buzi i roześmianych, błyszczących radością życia oczu, odpowiedni dobór barw, stonowanych czy żywszych, weselszych i bardziej intensywnych, nie będzie zbyt trudnym. Wręcz przeciwnie, dostarczy paniom miłych wrażeń w studjowaniu akcesorjów stroju, w którym wybiegną wesołe i radosne na wesoły i radosny śnieg.

J. Z.

NANGA PARBAT
GRÓB NIEMIECKIEJ EKSPEDYCJI.

Widok na Nanga Parbat. Na pierwszym planie samoloty angielskie, które w roku ubiegłym przeleciały nad Himalajami, wzniósłszy się na wysokość 8.120 metrów.



Członkowie niemieckiej wyprawy na Nanga Parbat po powrocie do Monachjum.

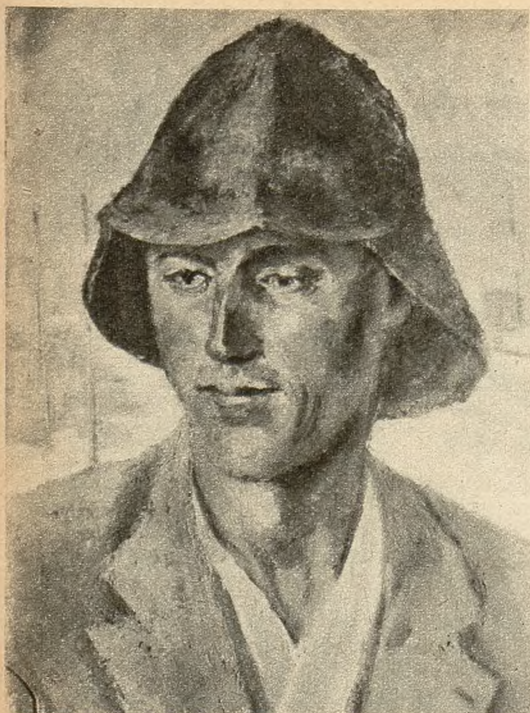
Z wiosną b. r. wyruszyła na zdobycie szczytu Nanga-Parbat w Himalajach wyprawa niemiecka, złożona z najwybitniejszych alpinistów, w skład której wchodzili słynni „pożeracze lodowców“, a mianowicie Willi Welzenbach, mający za sobą najtrudniejsze wejścia na ściany lodowców alpejskich, Erwin Schneider, zdobywca najbardziej karkołomnych ścian na Kaukazie i kilku siedmiotysięcznych szczytów w Himalajach, Aschenbrenner, nieustraszony wspinacz skalny, uczestnik grupy szturmowej na Nanga-Parbat w 1932 r., Drexel, Wieland i Bechtold, same asy alpinizmu niemieckiego.

Punktem wyjścia wyprawy był Srinager w Kaszmirze, a następnie Astor, 16 maja osiągnięto t. zw. „Łąkę z Bajki“, leżącą na wysokości 3.300 m. u stóp lodowca Rakiot. Tu założono główny obóz prowizoryczny i złożono rzeczy, przeniesione przez 500 tragarzy, poczem przeniesiono się na wysokość 3.600 m. i posuwano się stopniowo w górę, aby przyzwyczajać płuca do coraz to rzadszego powietrza i mniejszego ciśnienia i w ten sposób oszczędzić sobie dźwigania ciężkich aparatów z tlenem. Metoda ta okazała się doskonałą, ponieważ nikt z uczestników wyprawy nie zasłabł na chorobę górską, ulegli jej natomiast tragarze z Baltistanu, którzy wreszcie porzuciwszy bagaże, zbiegła. Natomiast świetnie rozrzedzone powietrze znosili krajowcy z Dardżilingu, mieniący się „tygrysami Himalajów“, którzy w pokonywaniu trudności terenowych nie ustępowali w niczem Europejczykom.

Dnia 7 czerwca osiągnięto najwyższe piętro lodowca Rakiot na wysokości 5.800 m., gdzie założono czwarty obóz, tu zachorował na zapalenie płuc Drexel i umarł. 25 czerwca Aschenbrenner i Welzenbach rozbili nowy obóz na wysokości 6.200 m., a 3 lipca szósty już na wschodniej grani Nanga-Parbat, ubezpieczywszy linami pełną zawrotnych przepaści drogę do obozu piątego. Niestety pogoda się popsuła, tragarze ledwie żywi, padali ze zmęczenia. Widząc nadciągającą nawałnicę, Wieland i Welzenbach postanowili jak najprędzej zdobyć Nanga-Parbat i w tym celu wznieśli się na wysokość 7.500 m. Ósmy obóz założono na wysokości 7.600 m., a Schneider i Aschenbrener dotarli nawet na wysokość 7.900 m., czyli, że byli oddaleni od szczytu o 703 m. Noc z 6-go na 7-go lipca dała się uczestnikom wyprawy bardzo we znaki. Pod naporem szalejącej śnieżycy pękły umocnienia namiotu, wiatr był tak silny, że nie było mowy o gotowaniu. Następnego dnia burza przeszła w orkan, wobec czego postanowiono rozpocząć odwrót. Schneider i Aschenbrenner wśród nieopisanych trudności zeszli do obozu czwartego, a droga ich należeć będzie do najbardziej heroicznych szlaków ludzkości. Posuwali się bowiem w czasie zadymki śnieżnej i huraganu po straszliwych przepaściach, zziębnięci, głodni i niewyspani. Za nimi ruszyli Merkl, Welzenbach i Wieland. Ten ostatni umarł następnego dnia a z nim zamarzło czterech tragarzy. 12 lipca umarł w obozie siódmym Welzenbach, Merkl dowlókł się jeszcze do obozu szóstego i tam skonał ze swym „tygrysem Gay Lay'em“. Ocalał jedynie „tygrys“ Angstering. Nanga-Parbat nie zdobyto. Mimo to cały świat cywilizowany chylił czoła przed tą garstką bohaterów niemieckich i hinduskich, którzy położyli życie, aby wydrzeć światu jeszcze jedną tajemnicę.

MALARZE NA FRONT GWIAZDKOWY.

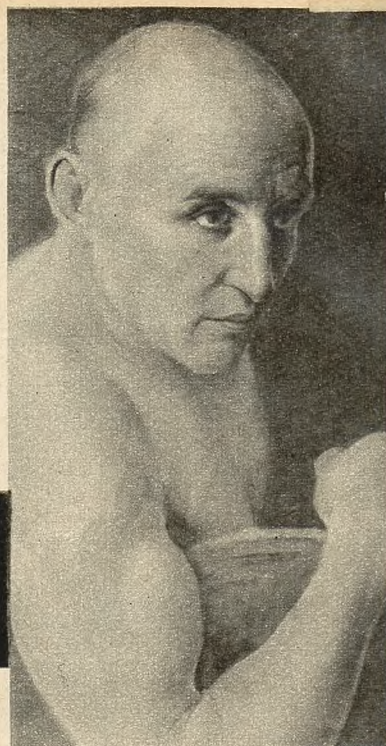
GWIAZDKA ARTYSTYCZNA „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO"



Kazimierz Korczak-Mleczko, Warszawa, „Rybak" (olej. 100 zł.).



Teodor Grott, Kraków, „Drzewo" (olej. 100 zł.).



Zygmunt Badowski, Warszawa, „Olimpijczyk" (rysunek 100 zł.).

Ilustrowany Kuryer Codzienny" zorganizował regjonalne wystawy „Gwiazdki Artystycznej IKC. 1934" w Pałacu Prasy w Krakowie, oraz w oddziałach w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi, Gdyni i w Klubie Zakopiańskim w Zakopanem. Najwybitniejsi w Polsce artyści ofiarowali swe prace w dwóch cenach po 100 i 50 zł. Kto zamierza kupić piękny prezent gwiazdkowy, powinien skorzystać z tej nadzwyczajnej okazji i zwiedzić owe wystawy, gdzie można zakupić na miejscu wybrany obraz. Dla Czytelników z prowincji sprzedaż dokonywana jest przez subskrypcję.



Leon Kowalski, Kraków, „Wikarówka" (olej. 100 zł.).



Konstanty Wróblewski, Warszawa, „Chata" (olej. 50 zł.).



Tadeusz Seweryn, Kraków, „Kwiat paproci" (akwarela 50 zł.).



Stanisław Borysowski, Kraków, „Krajobraz" (olej. 100 zł.).



Zofja Katarzyńska-Pruszkowska, Warszawa, „Kamelja" (olej. 100 zł.).

Artyści przeznaczyli do sprzedaży od 5—10 obrazów. Kupujący na wystawie ma prawo wyboru, zamawiający listownie otrzymują prace kolejnie. Już w pierwszych dniach nadchodziły liczne, nawet telegraficzne zamówienia, gdyż ci, którzy pragną nabyć obraz najgłośniejszych malarzy, słusznie spieszyli się z decyzją. Szczegóły sposobu nabywania obrazów listownie omawia codziennie „Ilustrowany Kuryer Codzienny". Tam też znajdzie każdy spis malarzy. Po wpłaceniu odpowiedniej kwoty plus zł. 6.— na ekspedycję i opakowanie, zlecenie wykonywane jest natychmiast. Ceny dzieł naznaczyli sami artyści, bez względu na wymiary obrazów i technikę wykonania.

sztuka i **FILM**



MAŁE SPROSTOWANIE

Mae West dzieje się krzywda. Czytelnicy bowiem wyobrażają ją sobie jako otyłą i trochę podstarzałą divę, która dlatego propaguje pełniejsze kształty, ponieważ waży 90 kg. Tymczasem w rzeczywistości Mae West jest młodą dziewczyną — nierażącą zupełnie tuszą, a ponadto świetną artystką, scenarzystką, felietonistką i dziennikarką. Aż dziw, że tyle talentów mieści się w tej ładnej główce.

WŁOSKI DYKTATOR FILMOWY.



Hr. Clano, dyktator dla spraw filmowych we Włoszech.

Hr. Clano, zięć Mussoliniego, sekretarz stanu dla spraw prasy i propagandy, utworzył w swojem ministerstwie specjalny oddział dla spraw kina i filmu, obejmując temsamem kierownictwo nad produkcją filmową we Włoszech. W państwie totalnem, jakiem są Włochy, musiało przyjść do położenia ręki ze strony rządu nad produkcją filmową, czy jednak zyska ona na tem, można wątpić, gdyż przykład niemiecki daje pod tym względem bardzo smutne doświadczenia. Natomiast w Rosji sowieckiej, gdzie produkcja jest także upaństwowiona, rezultaty są doskonałe.

CHLUBA AKTORSTWA POLSKIEGO W REPREZENTACYJNYM FILMIE „PRZEOR KORDECKI".

Pierwsza w Polsce wytwórnia filmowa „Rymofilm" S. A. ukończyła realizację wielkiego filmu historycznego „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy". Rolę tytułową powierzono jednemu z najznakomitszych tragików polskich, Karolowi Adwentowiczowi. Adwentowicz nie grał dotychczas w filmie. Kordecki jest jego pierwszą rolą.

W podziemiach teatru Kameralnego w Warszawie, na którego czele stoi Adwentowicz, uzyskuję wywiad od mistrza.

— Dlaczego nie widzieliśmy Pana do tychczas na ekranie? — pada pierwsze pytanie.

— Dotychczas nie grałem w filmie, nie dlatego, żeby ta praca nie interesowała mnie, nie proponowano mi objęcia żadnej roli, a coprawda muszę powiedzieć, że dotychczasowa polska produkcja filmowa nie odpowiadała mi zupełnie. Nie było bowiem w niej nic ciekawego.

Przedewszystkiem, zwłaszcza w okresie wcześniejszym, realizowano filmy quasi-patrjotyczne, filmy policyjno-żandarmskie, w sposób niewybredny mieszające tanie scenki, łzawo podniosłe, z obrazami pijatyki i spelunek. Ukazywały się więc filmy ze standaryzowanemi postaciami, z nieodłącznym stupajką moskiewskim, spędzającym całe życie w podejrzanych tinglach, filmy, gdzie triumfowała przemoc, gdzie z lubością podkreśla no elementy brutalne.

Później przyszła serja filmów obyczajowych, o nader płytkiem i banalnem ujęciu, albo filmów farsowych. Tu znowu widać bardzo silny wpływ rewji, z której przeszli do filmu najbardziej znani aktorzy. Dawano tu nawet czasem dobrą groteskę, ale jedynym jej celem było bawić widza, często dość zresztą niewyszukanemi sposobami.

We wszystkich tych filmach nie znalazłbym roli dla siebie odpowiedniej. To też ucieszyłem się, gdy reżyser Puchalski przedstawił mi scenarjusz „Przeora Kordeckiego" i w imieniu wytwórni „Rymofilm" zaproponował mi objęcie roli tytułowej w tym filmie. To była rola, stojąca na linji moich za interesowań artystycznych. Monumentalność postaci, niezłomność jednostki, wzniosłość momentu dziejowego pociągały silnie ku sobie. Posągowość Kordeckiego łączyła jego po stać z postaciami, odtwarzane mi przezemnie na scenie, po staciami przedewszystkiem bohaterskiemi i jednolitemi w strukturze duchowej. To była rola pokrewna księdzu Marko wi z dramatu Słowackiego, rola tegoż typu, co cały szereg mych poprzednich kreacyj. To też po przestudjowaniu scenarjusza i paru rozmowach z jego twórcą, reżyserem Puchalskim, zgodziłem się zagrać w „Przeorze Kordeckim".



Adwentowicz, jako „Przeor Kordecki".
Fot. S. A. Rymofilm.

Kordecki, osoba, dookoła której obraca się cała akcja, reprezentuje w filmie głęboką wiarę i patrjotyzm: jest ich wcieleniem. Ale w przedstawieniu jego postaci nie dajemy nic z symbolistyki. Cały film jest traktowany bardzo realistycznie, ze specjalnem uwzględnieniem prawdy historycznej i zwróceniem uwagi na wierność kostjumów, wnętrz i sprzętów. Oczywiście, konieczne tu było zachowanie dostojeństwa gestu, unikanie tanich i łatwych efektów i przepracowanie roli w tonacji szlachetnego patosu. Przedstwienie postaci w sytuacji niezwykłej, w chwili, gdy zależą od niej nieledwie losy całego kraju, narzucało wprost taki właśnie układ postaci i układ ten musiał być zachowany. Tu chciałem wspomnieć o niezwykle uczciwym stosunku do filmu reżysera Puchalskiego i całego personelu wytwórni „Rymofilm", jak operatora Vlassaka, kierownika zdjęć Marwińskiego i innych. Wszystkim tym ludziom chodziło na prawdę o zachowanie wysokiego poziomu artystycznego, każdy z nich dawał maksimum wysiłku, by stworzyć rzecz piękną, by, nie idąc po drodze najmniejszego oporu, przez twórczy wysiłek, łamiący przeszkody i niecofający się przed trudnościami, dać dzieło wycyzelowane i doskonałe pod każdym względem. Zwłaszcza na uwagę zasługuje subtelna inteligencja reżyserji Puchalskiego, który traktując ze zrozumieniem pracę artysty, nie krępował bynajmniej jego indywidualności.

Wogóle uznanie należy się nietylko ludziom współpracującym przy nakręcaniu „Kordeckiego", lecz i tym, którzy stworzyli wytwórnię „Rymo film" S. A., zwłaszcza p. dyrektorowi Konstantemu Rymowiczowi, który właśnie jest tym inicjatorem i głównym organizatorem tej cennej placówki filmowej.

— Jak wypadł głos mistrza, jakie mistrz ma projekty filmow? — rzucam ostatnie pytanie.

— Zdjęcia próbne, w czasie których deklamowałem wyjątki z „Księdza Marka", oddały mój głos nieco zbyt tubalnie i stentorowo. Ale obecnie mixer dał sobie podobno jakoś z tem radę i teraz wszystko jest w porządku. Jako Przeora Kordeckiego jednak jeszcze siebie nie słyszałem.

Co do mych projektów filmowych, to narazie nie przewiduję niczego. Ale grałbym tylko w filmie artystycznym.

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE
do rewji kandydatów na gwiazdy filmowe.
Patrz str. 22-ga.

NOWE FILMY PARAMOUNTU.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „PARAMOUNT".



„TERAZ I ZAWSZE". *Przy stole zasiedli dwaj potentaci filmowi a mianowicie Adolf Zukor, prezydent wytwórni Paramount i sławny reżyser Cecil B. de Mille. Usługuje im, jako kelnerka 4-letnia Shirley, którą niebawem ujrzymy w filmie „Teraz i zawsze". To fenomenalne dziecko jest rewelacją ekranów Ameryki.*

Obok małej Shirley w filmie „Teraz i zawsze" grają Gary Cooper i Carola Lombard.



ENTER MADAME. *W tym czołowym filmie Paramountu gra główną rolę Elissa Landi a partnerują jej Gary Grant, Lynne Overman, Richard Bonneli i Nina Koshetz. Znawcy twierdzą, że filmem tym będzie można się upić, tak, jak lampką starego wina, które na zdjęciu Elissa Landi wypija na pomyślność swoich wielbicieli.*

ŚWIAT IDZIE NAPRZÓD.



W Polsce niebawem będzie wyświetlany film p. t. „Świat idzie naprzód", który zagranicą cieszy się wielkiem powodzeniem dzięki znakomitej grze Madelaine Carroll i Franchot Tone'a. Scenarjusz do tego filmu napisał Reginald Berkeley, reżyserował John Ford, produkcja Foxa. Na zdjęciu para kochanków Franchot Tone i Madelaine Carroll. Fot. Fox.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

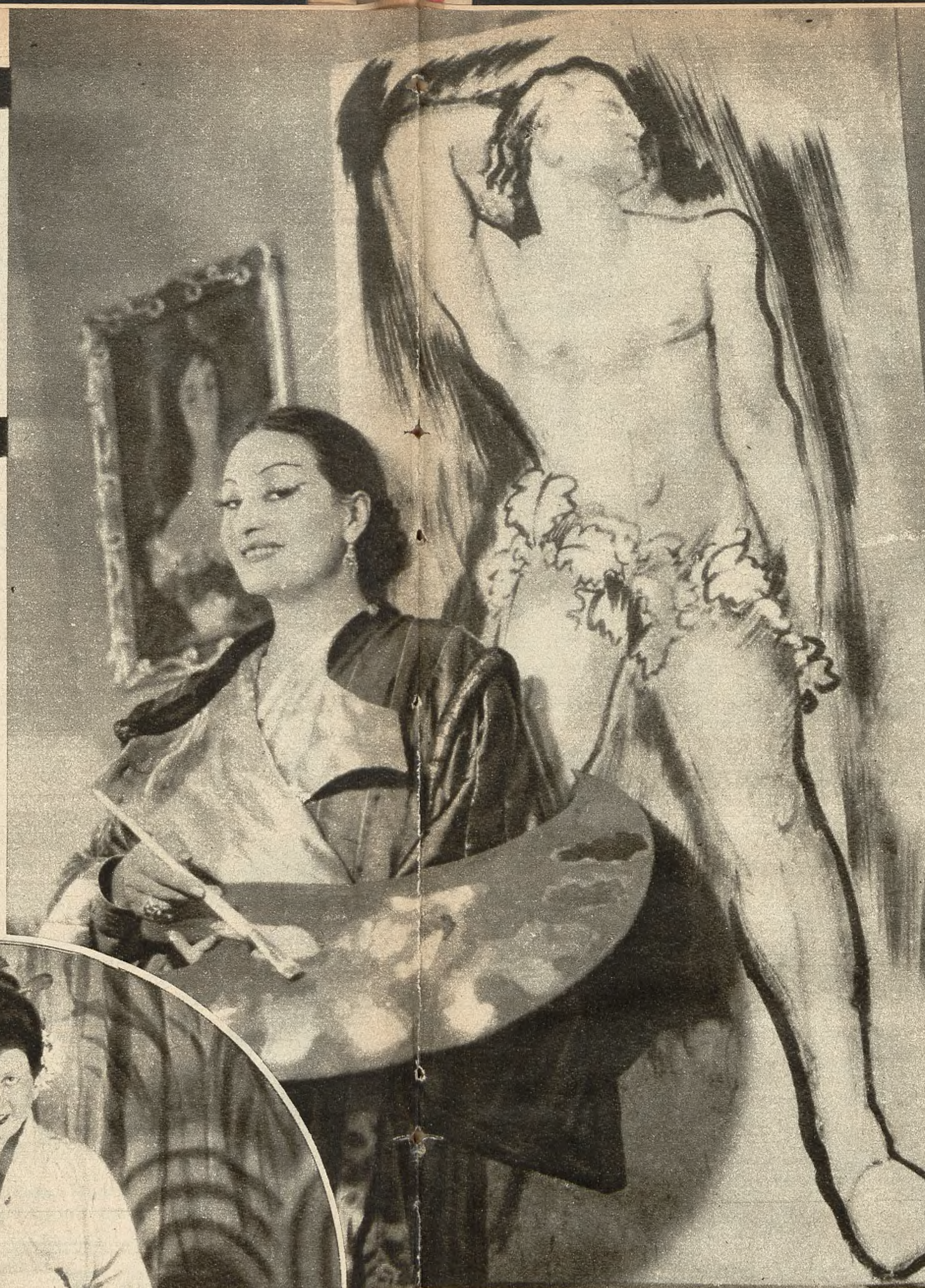
Pewnego rodzaju sensacją było wystawienie przez teatr „Ateneum“ komedji p. Morozowicz-Szczepkowskiej p. t. „Typ A“. Sensacja polegała na tem, iż autorka podeszła do spraw seksualnych z anatomiczną otwartością, na jaką nie zdobyłby się autor mężczyzna. Autorka odwróciła usankcjonowaną przez tradycję sytuację społeczną: w „Typie A“ trzy bohaterki sztuki (uczona, malarka i dziewczyna uliczna) reprezentują zagospodarowany i dominujący życiowo element, zaś mężczyzna (inteligent bezrobotny z wyższem wykształceniem) odgrywa rolę „rzuconej na bruk“, miotającej się w bezradności życiowej istoty, której udzielają pomocy i którą wyzyskują bohaterki w sposób, zapożyczony od rodzaju męskiego. Odrzucając na bok mętną stronę „problematów“ społecznych i ideowych, uznać należy, iż komedja napisana jest z temperamentem niepowszednim, jest bardzo sceniczna i dowcipna. Zarówno sytuacyjnie, jak i słownie, komedję tę cechuje odwaga, wkraczająca w dziedzinę anegdotek „dla palących“. Zasługą teatru „Ateneum“ i reżyserki, p. Modrzewskiej jest wydobycie młodego zespołu (pp. Parysiewiczówna, Kryńska, Gruszecka, Surzyński) na światło dzienne, z nader dodatnim rezultatem.

* * *

Teatr „Kameralny“ wystawił pierwszą sztukę artysty dramatycznego, p. Jerzego Zawieyskiego, p. t. „Dyktator On“. Tematem — walka dyktatury z ideą „wolnego człowieka“. Podejście do tematu — laboratoryjne, chemja czysta, operowanie pierwiastkami dobra i zła, a należałoby zastosować chemję organiczną, zbliżyć się do prostoty życiowej. Dyktator, reprezentujący esencję, można nawet powiedzieć „kwas pruski“ dyktatury politycznej, odnosi zwycięstwo fizyczne nad profesorem Corneliusem, przedstawicielem walki o „wolnego człowieka“. Zwycięstwo to nie jest uznaniem przez autora dyktatury, lecz próbą wzbudzenia w widzu świadomości, iż stała się niesprawiedliwość. Sztuka napisana jest interesująco, mimo, iż pławi się w djalektyce teoretycznej. Dyr. Adwentowicz, jako dyktator — mocny w wyrazie; p. Zawieyski, w roli prof. Corneliusa — poprawnie szlachetny. Reszta ról — drobne epizody. Reżyserja p. Ronard-Bujańskiego pomysłowa i pracowita.

* * *

Opera warszawska wystawiła niegraną jeszcze nigdy w Warszawie „Iris“ P. Mascagniego. Poza operą „Cavalleria Rusticana“, Mascagni nie zdobył się na żadne wybitne dzieło muzyczne. „Iris“ jest, może z winy dość



„Typ A“ Morozowicz-Szczepkowskiej na scenie Teatru „Ateneum“. Parysiewiczówna w roli malarki.

Fot. [illegible]. Bill — Warszawa.



„Ich czworo“ na scenie Teatru Małego. Modzelewska i Woskowski. Brzozowski, Warszawa.



„Iris“ Mascagniego na scenie Opery warszawskiej: Lucyna Szczepańska w roli gejszy.

bladego libretta, operą nierówną i nie posiadającą należytego wyrazu muzycznego, cechuje ją jednak melodyjność włoska i powinna podobać się publiczności warszawskiej, będącej zwolenniczką oper włoskich. Wystawiono „Iris“ pierwszorzędnie. W roli tytułowej odniosła wielki sukces p. Fedyczkowska. Doskonale wykonali partje swoje pp. Szczepańska, Ladis, Czaplicki i Wraga. Inteligentna reżyserja Karola Bendy. Dyrygował pierwszorzędnie, z temperamentem południowym p. A. Dołżycki. Doskonale, jak zwykle, tańczyła Loda Halama.

* * *

Wielkiem powodzeniem cieszy się w „Wielkiej rewji“ program p. t. „Naprzód marsz!“, gdzie zbierają sute oklaski ulubieńcy publiczności warszawskiej pp.: Mankiewiczówna, Gilewska, Skwierczyńska, Walter, Lawiński i Skonieczny. Ładne są numery baletowe.

* * *

Doskonała sztuka Zapolskiej „Ich czworo“ wystawiona przez Teatr Mały, nie wywarła odpowiedniego wrażenia wskutek koncepcji reżyserskiej, która (poza roli męża i dziecka) narzuciła wykonawcom szarżowany djalekt lwowski i pozwoliła na traktowanie ról żony i kochanka groteskowo. Otrzymaliśmy „Ich czworo“ jako komedyjkę z zatraceniem postawionego serjo przez Zapolską zawsze współczesnego problematu trójkąta małżeńskiego, wzmocnionego przez dodanie czwartego czynnika, dziecka. PP. Modzelewska (żona) i Wesołowski (kochanek) stworzyli doskonałe typy, jednak sprzeczne z atmosferą sztuki.

* * *

Wystawione w Teatrze Polskim „Ciężkie czasy“ Bourdeta, które w Paryżu cieszyły się wielkiem powodzeniem, są sztuką obyczajową, mającą obrazować niski poziom moralny bogatej burżuazji francuskiej. Bourdet ułożył mozajkę z faktów i faktów dość mechanicznie i sztuka ma charakter roboty nie psychologa, ale fotografa ulicznego. Aby dobić zupełnie sferę bogatej burżuazji, Bourdet daje jako superfekt małżeństwo młodej i zepsutej panny z „degeneratem“, półidjotą i karykaturą fizyczną, i w ostatnim akcie częstuje nas brutalną sceną nocy małżeńskiej tej pary. „Ciężkie czasy“ zostały zagrane na scenie Teatru Polskiego wprost pierwszorzędnie. Czarująca była Smosarska w roli młodej panny, doskonały w charakteryzacji i w interpretacji typ dał Samborski, zaś drugi akt, najlepszy z całej sztuki, koncertowo zagrali: Brydziński (ojciec), Gellówna (żona), Smosarska (córka) i Ziembiński (syn), z przejmującą dokładnością realistyczną zagrał „degenerata“ Daczyński. Dobra reżyserja K. Borowskiego.



„Ciężkie czasy“ Bourdeta na scenie Teatru Polskiego. Stoją od lewej: Smosarska (Anna Marja), Brydziński (Marceli Faure), Ziembiński (Jan Piotr) i Gella (Zuza).

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



„Dyktator On“ Zawiejskiego, na scenie Teatru Kameralnego. K. Adwentowicz w roli tytułowej.



„Symfonja jesienna“ na scenie Wielkiej Rewji. E. Bender w otoczeniu baletu. Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

„Gra zmysłów“.



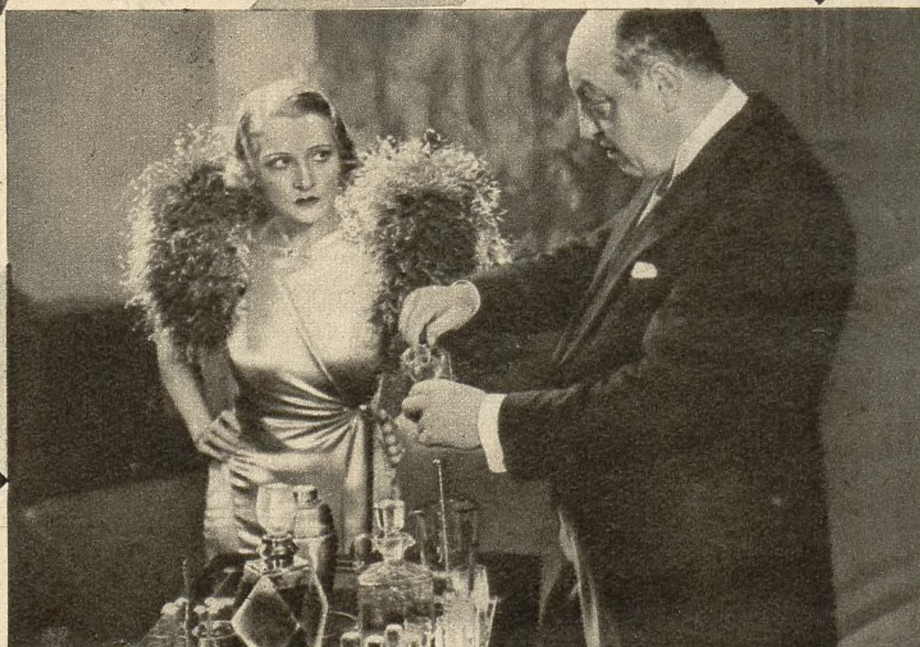




Sceny z filmu „Gra zmysłów“, produkcji francuskiej, w którym w główn‍ych rolach występują znakomity tragik Harry Baur, bohater filmu „Drewniane Krzyże“. Pierre Blanchar oraz Alice Field. Reżyserja Anatola Litwaka. Film ten zawita niebawem na ekrany polskie.

Zdjecia Fot. „Parlofilm“.





AMBICJE CHEVALIERA.

(Korespondencja własna „Światowida“).

Londyn, w grudniu.

W gościnie u reżysera Al. Kordy bawi w Londynie jeden z tych nielicznych aktorów, o którym można napisać krótko: ma współczujące serce. Popularny śpiewak Maurice Chevalier wniósł z sobą do zmaterjalizowanego świata anglo-saskiego czar prawdziwej Bohemji paryskiej. Wyrósł w środowisku biedy, syn malarza pokojowego z zaułków Paryża, żołnierz mężny w okopach wielkiej wojny, urodzony artysta.

Chevalier w o wiele większym stopniu, niż jego koledzy anglo-sascy widział i odczuł niedolę prostego człowieka. Jego pierwsze sukcesy w kabaretach, spotkanie z ubóstwianą gwiazdą sceny francuskiej Mistinguett dały mu wartościowy start artystyczny. Gdy uśmiechnęła się doń fortuna, poczęły sypać się oferty z Hollywood, pieniądz i powodzenie nie zdołały zepsuć szczerej natury, jaką reprezentuje Chevalier. Czasy zmieniają ludzi, nawet — aktorów. Maurice przechodzi również ewolucje: pragnie światu, który rodzi się po kataklizmie paruletniej depresji, spojrzeć poważnie w oczy. Odkłada do lamusa swą dawną beztroskę, frywolne usposobienie, ma ambicje spożytkowania swego z Bożej łaski otrzymanego daru, śpiewu, w sztukach o fabule bogatszej, niż szablonowe „musical-comedies“.

Gawędzimy z Maurice Chevalier'em w atelier w Elstree. Przyszli tu nowi ludzie, koryfeusze artyzmu kontynentalnego. Al. Korda odwrócił do góry nogami ustalony porządek rzeczy w Elstree. W atmosferę flegmy i businessu filmowego, wprowadził kulturę i dobry smak artystyczny. Zdobył powodzenie na rynku i obecnie wre w Elstree praca nad budową najbardziej nowoczesnego atelier, wyłącznie dla przyszłej twórczości Kordy. Warto zaznaczyć, że koszt nowego studja obliczają na 4—5 miljonów złotych, a finansuje je prywatne przedsiębiorstwo w City londyńskiej.

Maurice Chevalier ma w kieszeni kontrakt na 3 filmy w nowem studjo Kordy. Nakręci co roku jeden film. Mam ambicję — mówi Chevalier — zagrania w filmie o fabule dramatycznej. Mój kontrakt z M. G. M. zobowiązuje mnie do zrealizowania w krótkich odstępach czasu 4 obrazów. Wracam do Hollywood za parę dni i pragnę, by mą partnerką była Norma Shearer, lub Greta Garbo. Pragnę, kontynuuje ulubieniec kinomanów — zmienić typ moich partnerek. Mam inklinacje do ról dramatycznych, a przy dzisiaj praktykowanym w Hollywood systemie wypożyczania aktorów i wydobywania drogą kontrastów lepszych efektów — nie będzie rzeczą trudną — sądzę — znaleźć sobie nowy typ partnerek. Pragnę n. p. zagrać wspólnie z Marleną Dietrich. W moim ostatnim filmie zatytułowanym „Wesoła wdowa“, pod reżyserją Lubitscha, gram już poważną rolę księcia Daniły. Kocham muzykę, miłość i śpiew, ale pragnę wznieść się o szczebel wyżej w mej artystycznej karjerze i mam wrażenie, że publiczność nie weźmie mi tego za złe, gdy zadebiutuję w dramacie.

W tej chwili we drzwiach ukazuje się M. Oberon. Jest na odjezdnem. Wyrusza za parę dni z M. Chevalier'em do Hollywood. Zagramy wspólnie — śmieje się Maurice — w filmie Folies Bergere, ale na tem stop. Stanowczo zrywam z lekką sztuką i szukam nowych dróg ekspresji artystycznej w filmach o fabule dramatycznej. Nie naśladuję Charlie Chaplina... lecz robię to, co mi nakazuje ma intuicja. Czasy się zmieniły, więc pokażę się światu w nowych rolach“.



Maurice Chevalier.

Al. Korda wzywa gwiazdora rewij na konferencję. Wkrótce zobaczycie Maurice w poważnem „wydaniu“. (S. P.).

Z pod znaku Melpomeny.

JANINA MARTINI.

Nie zawsze to bezpiecznie, jeżeli recenzent teatralny udaje się do domu aktorki z prośbą o wywiad, bo może stać się objektem zemsty za wszystkie docinki i „złą prasę". Ja jednak mając czyste sumienie, z lekkiem sercem ułożyłem szereg pytań i śmiało zapukałem do mieszkania p. Janiny Martini, pomimo młodego wieku dziś już czołowej artystki lwowskiego teatru i zostałem przyjęty jak-



najmilszym uśmiechem i radosnym błyskiem najpiękniejszych oczu Lwowa. Fotografja i wywiad dla „Światowida"? Migdałowe oczy rozbłysły jeszcze radośniejszym blaskiem. Co za miła niespodzianka! — naturalnie zrobione. Za chwilę stół w saloniku zarzucony został stosem fotografij, z których wybrałem jedną, oddającą najsilniej młodzieńczą urodę artystki i jej wewnętrzny wyraz. I rozpocząłem się zaraz też wywiad, w kręgu promieniowania fascynujących oczu, przeplatany wciąż drugim wywiadem... z butelką złocistego Tokaja. Wyłuskuję z rozmowy tylko najważniejsze szczegóły, które podam stylem telegraficznym. A więc najpierw warszawska szkoła dramatyczna pod kierunkiem dyr. Zelwerowicza i Horzycy, a zaraz potem praca w teatrach w Łodzi, w Bydgoszczy, w Warszawie i we Lwowie. Karjera szybka i szczęśliwa, bo od trzpiotowatej „Roscy" wznosząca się na przestrzeni pięciu lat aż do odpowiedzialnej i arcytrudnej kreacji Kleopatry w dramacie Bernarda Shawa, zakończona wspaniałym i bezspornym sukcesem aktorskim w kreacji Manueli z „Dziewcząt w mundurkach" i dużem powodzeniem warszawskich występów gościnnych w sztuce Kiedrzyńskiego „Ten i tamten". Nadwrażliwość wobec recenzji, w chwilach najmniejszego zawodu objawiająca się chęcią porzucenia sceny i wstąpienia albo do klasztoru, albo do filmu. To ostatnie wydaje się jednak bliższe prawdy, bo z tak fotogeniczną śliczną buzią i z takiemi oczyma marzy się przecież zawsze skrycie o karjerze filmowej. Jedyne dotąd próby w tej dziedzinie na zdjęciach „Teatralnej awangardy filmowej" reż. Rodulskiego wypadły doskonale. Myślę jednak, że dla ślicznego i tak wiele jeszcze obiecującego talentu p. Martini miejsce jest przedewszystkiem w teatrze.

MARJA MATUSIAKÓWNA.

Najmłodsza to naiwna lwowskiego dramatu, bo drugi dopiero rok figluje na scenie dyr. Horzycy, żywa jak iskierka i weselutka jak młoda koteczka, wstąpiła do lwowskiego dramatu natychmiast po ukończeniu studjów w „Państwowym instytucie sztuki teatralnej" pod kierownictwem dyr. Zelwerowicza. Posiada wdzięk młodości i gorący temperament, który znalazł wdzięczne pole do popisu w dwóch komedjach muzycznych „Moja siostra i ja" i „Pod białym koniem", we farsie sowieckiej „Cudze dziecko" i w najlepszej dotychczas kreacji pensjonarki Ilzy w „Dziewczę-



tach w mundurkach". O zaczarowanym świecie filmu marzy jak każda młodziutka, wybijająca się dopiero aktorka. Pierwszą próbą w tej dziedzinie był krótkomontażowy film lwowski, który wkrótce będzie wyświetlony na polskich ekranach, decydując o tem, czy ta buzia śliczna jest również fotogeniczna.

Henryk Zbierzchowski.

Z KRAKOWSKIEJ NIWY KONCERTOWEJ

Solistką koncertu Filharmonji krakowskiej, która w tych dniach dała w Krakowie pierwszy koncert symfoniczny, była jedna z najlepszych pianistek polskich ostatniej doby, krakowianka, p. Olga Martusiewiczówna. Kto miał sposobność śledzić rozwój tej subtelnej odtwórczyni dzieł mistrzów fortepianowych na przestrzeni kilkunastu lat, jak z młodziutkiej dziewczynki przeobrażała się w mocny talent pianistyczny, mógł i na ostatnim koncercie skonstatować ciągły rozwój tej urodzonej mistrzyni fortepianu.

Olga Martusiewiczówna wykonała z towarzyszeniem orkiestry Filharmonji krakowskiej koncert fortepianowy Saint-Saensa pod dyrekcją świetnego dyrygenta Walerjana Berdjajewa, który zapisał się w pamięci Krakowian doskonałą interpretacją dzieł orkiestralnych w kilkunastu występach, o zawsze najwyższym poziomie artystycznym. I ten koncert, który był inauguracją Filharmonji krakowskiej i wznowieniem tradycji dawnych koncertów symfonicznych, prowadzony był czujną dłonią Berdjajewa, w jemu tylko właściwy sposób. Orkiestra wykonała IV-tą symfonję Czajkowskiego, Bajkę Moniuszki, oraz wspomniany koncert fortepianowy Saint-Saensa z udziałem Olgi Martusiewiczówny.

Recenzje dzienników krakowskich zgodnym chórem podniosły ważność nowej placówki muzycznej, która zapełni lukę w dziedzinie kultury Krakowa i pozwoli na ujawnienie wielu talentów, które nie miały pola dla naszej artystycznej działalności. W pierwszym rzędzie zaproszono słusznie do współdziałania Olgę Martusiewiczównę, którą — jak dotąd znała może lepiej Warszawa lub Berlin — niżeli jej rodzinne miasto.



Znakomita pianistka Olga Martusiewiczówna.

„MAKSIMUM PRZYJEMNOŚCI PRZY MINIMUM KŁOPOTU".

Temi słowami określił komunikację lotniczą 78-letni Anglik, Samuel Horton, po pierwszej podróży, odbytej z Londynu do Bazylei samolotem Imperial Airways. „Jeżeli ktoś z czytelników chce zrobić mi przyjemność — kończy swoje uwagi sędziwy pasażer powietrzny — niech przyśle czek, któryby pozwolił mi na podróż samolotem do Egiptu lub południowej Afryki, którą gorąco pragnąłbym odbyć w dniu moich 79 urodzin"



MARGARET LINDSAY.

Ta urocza brunetka, o wysmukłej, prawdziwie nowoczesnej linji; o śmiejących się oczach i białych jak śnieg ząbkach, to mało znana Margaret Lindsay, która wybiła się kreacją, jako Joan Harper w filmie p. t. „Gentlemen Are Born".

Idzie zima —
Zaprenumeruj „Światowida"!

Rewja kandydatów na gwiazdy filmowe.

W jednym z najbliższych numerów, idąc za głosami czytelników, którzy domagali się otwarcia kącika kandydatów na gwiazdy filmowe, otwiera redakcja „Świtowida" ten dział, aby przyczynić się do wydobycia na światło dzienne nowych talentów filmowych.

Doświadczenie uczy, że niejednokrotnie przypadek skierował wielu ludzi na drogę filmową i że okazali się oni potem genjalnymi artystami, choć nic nie wiedzieli o swojem przeznaczeniu, przykuci do taczki szarego życia.

Redakcja „Światowida" weszła w porozumienie z wybitnemi wytwórniami krajowemi i zagranicznemi, których przedstawiciele oświadczyli gotowość stałego przeglądania rubryki: Rewja kandydatów na gwiazdy filmowe i ewentualnego skierowania do szkół filmowych osób, posiadających fotogeniczną urodę i zadatek talentu.

Osoby, pragnące brać udział w rewji kandydatów, zarówno kobiety jak i mężczyźni zechcą nadesłać swoje fotografje i zaopatrzyć je w imię i nazwisko, oraz dokładny adres. Fotografje te zwracane nie będą. Zamieszczane będą według kolejności nadesłania, ale tylko te, które będą posiadały podstawowe warunki fotogeniczności.

Redakcja „Światowida".

LOGOGRYF HISTORYCZNY.

(Ul. Wsł. Nowicki — Warsz. Klub Szaradz.)

Przyszedł *jedenasty*. Czerwona półkula
słońca coraz bardziej bladła w firmamencie,
aż zupełnie zgasła. Zmrok gęsty otulał
swym płaszczem Warszawę, a w danym momencie
spiskowców *czternasta* zbierała się w ciszy
koło *dziewiątego*. Myśl każdego dąży,
by na Solcu wreszcie — pierś spiskowca dyszy —
już podpalił browar brat ich, Podchorąży!
Nagle *druga* łuna *tuzin* się na niebie
i szereg *piętnastych* w tej chwili pomyka
już do Belwederu; tam gen. Gendra grzebie
biorąc go za *Piątkę*.*) Tymczasem panika
wybuchła wśród Rosjan: zadyszane głosy
już słychać w koszarach i bębnów warkoty,
bieganie obłędnych: ubranych i bosych,
siedzących na *czwartych;* wtem słychać rechoty
salw karabinowych; ułani w nieładzie
pierzchają! *Dziesiąty*, wódz naczelny spisku,
czekając na pomoc daremnie — kres kładzie
atakom... cofa się... już niema kul błysku...
Z Belwederu leci oddział Nabielaka
i łączy się z *szóstą* podchorążych szkołą, —
maszerują razem... i znów salwa jakaś...
„Na *siódme!*" Wysocki z szablą w ręku gołą,
woła, rozpraszając ten szwadron Moskali.
Droga już *pierwszemi* jest usłana cała,
a kolumna *ósmych* posuwa się dalej, —
spotykają wreszcie swego Jenerała.
Błyszczą karabiny, świecą szable krwawe
z *trzeciemi* krwi schnącej... w oczach blask tężyzny —
proszą: „Generale! Wiedź nas na Warszawę!"
„Generale *Szesnasty!* Za wolność Ojczyzny!"
Odmawia! Więc idą i wnet widzą swego
Komendanta szkoły, więc błagają jego:
„Generale! Spadły *dziewiętnaste* z ręki!"
„Generale! Kończą się Narodu męki!"
Ten, oprócz odmowy, oburzył się srodze.
Dwadzieściaraz go zatem odmową wzburzeni
i wiedli pośrodku, gdy znowu na drodze
pojawił się Hauke i w złości się pieni,
a z nim Meciszewski, szef sztabu głównego:
„Was na *siedemnastych wieszać!*" — Ryczy grupa
przeciwników; wreszcie *dwadzieściadwa* z swego
mauzera szef sztabu! Przechodzą po trupach
powstańcy, lecz na nic już nie patrzą wcale
i naprzód, wciąż naprzód zdążają w zapale...
Trzynaście Dziadunio! My w niego wpatrzeni
słuchamy! *Dwudzieste*, lecz piękne to słowa!...
Mnie się *osiemnaście* treść cała w przestrzeni...
Idzie ku mnie z dali „Noc Listopadowa"!

*) Piątego.

Ze sylab: *ba, brat, ci, cia, czór, da, garst, gne, ja, ju, ka, ka, kaj, ki, ki, ko, kój, księ, la, li, lil, ło, ło, ma, mi, mi, milkł, na, na, ni, nia, niacn, ny, roz, słu, sne, soc, sta, toc, tru, ty, wa, wia, wie, wy, wy, za, za, zar,* — należy utworzyć 22 siedmioliterowych wyrazów i ustawić je w kolumnę, wedle kolejności cyfr podanej w treści logogryfu. Litery środkowego (czwartego) rzędu pionowego, z góry na dół czytane dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Za rozwiązanie powyższj szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 grudnia 1934 wraz z załączonym kuponem.

Z powodu nawału materjału aktualnego i ogłoszeń, redakcja nie mogła w bieżącym numerze zamieścić nazwisk osób, które nadesłały trafne rozwiązania z nr. 47 i drukujemy tylko nazwiska osób, które otrzymały nagrodę:

1) Dr **Helena Opielińska**, Środa zł. 20.—), 2) **Stefan Liptan**, Łowcza p. Narol (zł. 10.—), 3) **Stanisław Żurowski**, Zułów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. I. 1935).

Rozwiązanie z Nr. 47.

Szarada: Kobiety nie bij nawet kwiatem.

Rebus: Kto wnosi słońce w życie innych, ten i sobie je zapewnia.

Odpowiedzi redakcji.

„44 WILNO". Oceny wstępnej dokonuje się na podstawie projektu.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI WYSOCKA. Bardzo jestem rada, że używa Pani miksturki, przepisanej przeze mnie i że jest Pani z niej zadowolona. Niestety nie mogę odpisać Pani na adres prywatny, ponieważ dział bezpłatnych porad prowadzę dla czytelniczek „Światowida". Tak wiele mam zgłoszeń na odpowiedzi prywatne, że musiałabym nic więcej nie robić, jak tylko prowadzić korespondencję. Wierzy Pani, że nareszcie moje wskazania dadzą Pani rękojmię racjonalnego pielęgnowania skóry twarzy. Ale ponieważ czyta Pani broszurkę pewnej firmy, która poleca swoje specyfiki, to uważam za najbardziej wskazane zatrzymać się na tej metodzie, ponieważ jest ona dostosowana do jednocześnie polecanych specyfików. Broszurka ta istnieje przecież w języku polskim (jest także w angielskim) i należy ściśle przestrzegać tego, co tam polecają. — Żadnej nazwy wymieniać nie mogę, ponieważ dział bezpłatnych porad nie jest poświęcony jakiejś reklamie, a służy jedynie dla dobra czytelniczek. Odpowiadam bez wymieniania firm i nazw specyfików.

PAN JÓZEF KOŚCIŃSKI. Prosi Pan o preparat, który wyrównałby ślady po ospie. Środek ten powinien być jak najłagodniejszy, ponieważ zmuszony Pan jest do „przebywania w ciągłem towarzystwie". Ślady po ospie są prawie nie usuwalne. Dlatego mówię prawie, że istnieje jakaś mała możliwość, przy nieznacznych śladach, ale zasadniczo blizny po ospie całkowicie nie są „uleczalne". Radzę Panu stosować pastę rezorcynową lub pastę salicylową. Mają one na celu bezbolesne złuszczenie naskórka. Otrzyma Pan w każdej aptece.

H. UMIASTOWSKI. Włosów z czoła z korzeniami usunąć niepodobna drogą powolnego działania na ich wypadanie. Zniszczyć cebulkę włosa można odrazu przy pomocy elektrolizy. Poza tem istnieje wiele środków, które rozpuszczają włos, ale działanie tych środków jest tylko powierzchniowe i do cebulki nie sięga. — Jakie środki stosować przeciw łupieżowi. Nie wiem, czy łupież jest suchy czy tłusty. W zależności bowiem od tego aplikuje się różne zupełnie środki. — Przy łupieżu tłustym proszę stosować mydło dziegciowo-rezorcynowe, przy suchym natomiast siarkowe. — Masaże, naświetlania, odpowiednia dieta bardzo pomagają.

PAN WILCZYŃSKI. Narzeka Pan na małe „pęcherzyki, napełnione tłustą, białą masą", które tworzą się pod oczyma. W celu usunięcia ich „trzeba nakłówać je szpilką i wyciskać... Niestety, innej metody, prócz tego, znanego zabiegu niema. Środki złuszczające musiałyby być bardzo mocne, aby dotarły do tej warstwy, w której prosaki te tworzą się. Można przepalać je z dużem powodzeniem elektrycznością, za pomocą igiełki.

NIESZCZĘŚLIWA STENIA. Cztery stronice zapisane skargami na zaczerwienione powieki. Oczy podobne są zdrowe, ale skąd Pani o tem wie, skoro jak sama Pani twierdzi „w naszem mieście niema okulisty, więc zwracam się do Kochanej Pani z całem zaufaniem". — Jeśli niema w Pani mieście specjalisty — to ani Pani ani tembardziej ja nie wiemy na skutek czego są te powieki zawsze (pisze Pani „zawsze") zaczerwienione. Z domowych środków mogę poradzić przmywanie kwasem bornym (łyżeczka na szklankę gotowanej wody) — pozatem kompresiki z wody Burowa także jedna łyżeczka od herbaty na jedną szklankę przegotowanej, ale zupełnie zimnej wody. Kompresiki takie można stosować codziennie na noc pod ceratką na 5 minut. — Znane są także, jako świetnie działające przy wszelkiego rodzaju zaczerwienieniach powiek — okładziki z naparu kwiatów chabrowych. Pozatem proszę przestrzegać pilnie czystości powiek, nie wycierać oczu brudnemi palcami, brudną chustką od nosa, bo to częściej się zdarza, niż przypuszczamy, powodem wszelkiego rodzaju zaburzeń sfery ocznej. — Co zrobić, ażeby pot nie wydawał „nieprzyjemnej woni". Często należy się myć, Sądzę, nie zawadzi dwa razy w ciągu dnia. Niestety składu chemicznego potu nie jesteśmy w stanie zmienić. Może zmienić jedynie system naszej dotychczasowej pielęgnacji. — Przepiszę środek, którym będzie Pani smarowała miejsca wydzielające pot:

Rp. Beta naphtol 10,0 — Spir, vini gallici 175,0, — Spir coloniensis 50,0. — Przysypywać pudrem ryżowym.

P. Z. ADAMCZAK. Dział porad prowadzę jedynie na łamach „Światowida" — prywatnie nie odpowiadam. Chyba, że sama proszę o adres prywatny w celu przesyłki preparatów, względnie adresów lekarzy. Porady z zakresu pielęgnacji należy czytywać w „Światowidzie". Jeżeli zechce Pan taką poradę odczytać dla siebie w „Światowidzie" — proszę powiadomić o tem redakcję.

SOPELEK LODU. Sopelek lodu nie znosi żadnych kremów ani pudru na twarzy, myje się bez żadnego mydła, czystą wodą (dobrze że czystą), choć wągry i pryszcze „nawet częste" zjawiają się na buzi sopelka. — Jak tu poradzić? Przecież czemś skórę twarzy należy pielęgnować. Przepiszę zatem oziębłemu sopelkowi preparat, którym powinien oczyszczać skórę codziennie dwukrotnie: Rp. Octu toaletowego 50,0. — Nalewki benzoesowej, spirytusu kamforowego na 5,0. — Alkoholu 90% 17,5. — Jest to doskonały środek odświeżający, wybielający oraz odtłuszczający. — Mydeł o zapachu leśnym niema, ale wiem, że są mydła o zapachu takich kwiatów, które po lasach rosną, a więc konwaljowe, wrzosowe. Wrzos zwłaszcza ma cudny zapach i jest uwzględniony także w wodach kolońskich, które interesują Panią właśnie pod kątem zapachu leśnego. — Co do spraw łupieżowych, to niestety, będzie Pani musiała jeszcze raz napisać, ale bardziej obszernie, ponieważ nie wiem, czy to łupież suchy, czy tłusty, a od tego uzależniona jest porada.

PANI ZOFJA OSTENÓWNA. Uskarża się Pani na nieuczciwość ludzką, spotkał Panią zawód, bo zwróciwszy się o wskazówki do jakiegoś specjalisty w sprawie pielęgnacji biustu, dostała Pani zamiast wskazówek bardzo kosztowny krem, który nie pomógł Pani. Oczywiście nie pomógł, ponieważ zasadniczo, niema takiego kremu, którytby podnosił, względnie ujędrniał biust. Naturalnie, że łatwowiernych, a zwłaszcza kobiet, jest na świecie wiele. Jeżeli chodzi o istotny wpływ na rozwój, na utrzymanie w dobrym stanie piersi — to najbardziej korzystny będzie wpływ ćwiczeń, odpowiednio dobranych dla wyrobienia mięśni klatki piersiowej, pozatem nadzwyczaj dobrze robią częste obmywania codzienne dwukrotne, wodą letnią i zimną, natryski, choćby z konewki uzyskiwane, jeśli kto niema natrysku i łazienki w domu. Nacieranie klatki piersiowej wodą z solą i wódką (tak zwaną francuską), octem i nalewką rozmarynową przyniosą zapewne rezultaty, a kremy na porost biustu to bzdura.

LENA GRODYŃSKA. Dziękuję serdecznie za miły list. Zmartwiła mnie Pani swojemi zmarszczkami w 29 roku życia. Czy może są one natury mimicznej, to byłoby smutniej, ponieważ, pod oczyma mimiczne zmarszczki ogromnie trudno opanowywać. — Jeśli jednak, powstały one, na skutek niedostatecznej pielęgnacji, a mianowicie niedożywienia — to sądzę, że zapobiec temu stanowi będzie łatwo. — Istnieją proszę Pani specjalne kremy pod oczy, oparte na zasadzie pobudzania cyrkulacji krwi i ściągania zbyt wielkiej ilości fałdek, powinny bardzo dobrze zrobić. Ale są one kosztowne, więc może Pani ze swojemi funduszami (jak sama Pani pisze skromnemi) nie być z nich zadowoloną. To też chce Pani podać środek mniej kosztowny, bardzo notabene ciekawy, a we Francji cieszący się wielkiem powodzeniem, jako środek przeciwzmarszczkowy, to sok ze świetlika. Świeży, utrwalony sok ze świetlika w rozcieńczeniu: 5 kropli na kieliszek od wina służy jako preparat do okładzików na oczy. Doskonale pobudza cyrkulację krwi, wpływa dodatnio nietylko na zmarszczki pod oczyma, ale także na zwrok, o który nigdy nie zawadzi dbać. — Po takich okładzikach zupełnie zimnych — na noc zaaplikowanych, należy dolną powiekę posmarować kremem odżywczym. Żadnych wcierań, żadnych masaży nie należy stosować na powiekę ani górną, ani dolną. Są one zbyt wiotkie, aby można było na nich wykonywać zabiegi natury mechanicznej. — Dalszemi wskazówkami zawsze służę Pani nadal.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



BIOROWA WYSTAWA W Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie otwarto zbiorową wystawę prof. Kazimierza